



Mirosław Derecki

LUBELSKA WIOSNA 1919

Święta Wielkanocne wypadły w 1919 r., pierwszym roku niepodległości Polski, 20 i 21 kwietnia. Karnawał był długi, trwał całych tygodni dziewięć, po Popielcu szybko mijały w tegorocznej, niecodziennej atmosferze kolejne niedziele - Wstępna, Sucha, Głucha, Śródpostna, Męki Pańskiej, Palmowa... Rok 1919 ery chrześcijańskiej był zarazem - jak informowały popularne kalendarze - 6632 rokiem okresu Juliańskiego, 7427 rokiem ery Konstantynopolitańskiej i 5680 - ery żydowskiej. Minęły 954 lata od zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce, 446 od urodzenia Mikołaja Kopernika i 427 od odkrycia Ameryki przez Kolumba.

W Lublinie firma „Reklama” przy ul. Krakowskie Przedmieście kontynuowała szacowne, pół wieku już sobie liczące, wydawnictwo M. Kossakowskiej – „Kalendarz Lubelski”. W tym roku nosił on na okładce dobrze wyeksponowaną liczbę „51” - rozpoczynało się drugie półwiecze „Kalendarza” - okoloną bogatą secesyjną girlandą; powyżej widniał rysunek Bramy Krakowskiej. Kwiecień zapowiadał się według przewidywań „Kalendarza Lubelskiego” nie najgorzej: słońce wstępowało w znak Byka. Z pogodą miało być różnie: do 6 kwietnia zimno i mroźno, 8 wiatr i deszcz, od 19 do 25 zmienne powietrze, potem zimno i pochmurno aż do końca miesiąca. To była prognoza długoterminowa, przygotowana przez redaktorów wydawnictwa już szereg miesięcy temu, pod koniec ubiegłego roku, gdy zecerzy składali kolejne strony „Kalendarza”. Skąd brano dane meteorologiczne w dobie, gdy nie było balonów stratosferycznych i spustników - nie wiadomo. Ale widocznie były sposoby. Nie istniał na przykład południowy sygnał radiowy z obserwatorium astronomicznego w Krakowie „z dokładnością do pół sekundy”, lecz „Kalendarz Lubelski” miał na to radę: *Kiedy na kompasie godzina 12.00, na zegarze, 18 kwietnia, być powinna podcina 11.59. A 23 kwietnia - godzina 11.58.*

Nie wszystko jednak „Kalendarz” tak dokładnie potrafił przewidzieć.

Pisząc na początku października 1918 r. podsumowanie mijającego roku autor stwierdzał:

Mamy za sobą jedno z tych lat wielkiej europejskiej wojny, które zapaliły świat cały krwawą pożogą wojennej zawieruchy, pogrążając go w upiorny odmęt najcięższych doświadczeń i górskiej, bolesnej niedoli. [...] A w tym piekielnym odmęcie wielkiej, orężnej rozprawy narodów - Polska, rozdarta przez rozbiory, pokrajana krwawymi pręgami kordonów - wtłoczona między walczące kolosy, cierpi [...] i dłonie tęsknie wyciąga ku tej świetlistej, cudnej zjawie przyszłości, co mówi, iż oto z męki i krwawego zamętu [...] zrodzi się wolność i byt samodzielny narodu. [...] Coraz powszechniejszym na szerokim świecie staje się zrozumienie i uznanie polskiego prawa do odbudowy własnego, samodzielnego państwa. W Kraju, jako symbol tego prawa, zabłysła znowu przed oczami ludów Europy reprezentacja strzaskanej przed pół wiekiem Korony Polskiej - Najdostojniejsza Rada Regencyjna [...] Te krótkie uwagi o roku minionym zamknąć możemy słowami otuchy i pewności, iż rok następny, a może nawet już dni, tygodnie czy miesiące najbliższe przyniosą światu całemu błogosławieństwo pokoju a umęczonej Polsce triumf jej wiekowej, nieśmiertelnej idei: odbudowę wielkiego, samodzielnego Państwa Polskiego.

I to było przewidywanie słuszne. Już w miesiąc później, właśnie w Lublinie, w nocy z 6 na 7 listopada, powstał pierwszy polski rząd ludowy z Ignacym Daszyńskim na czele. Lecz nie o takim rządzie myśleli - zresztą przecież pełni uczuć patriotycznych - redaktorzy i wydawcy „Kalendarza Lubelskiego”. To właśnie tutaj, w Lublinie, u samego zalążka tworzącej się polskiej państwowości, najwcześniej w budzącym się do życia kraju, miało się uwidocznić, że ze słowem, niepodległość mogą różne klasy kojarzyć sobie nie te same poglądy i nadzieje...

„Najdostojniejsza” Rada Regencyjna zakończyła wkrótce swój żywot. Rząd Daszyńskiego został szybko zastąpiony ukonstytuowanym w Warszawie rządem Jędrzeja Moraczewskiego. 16 stycznia 1919 r. Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski, mianował premierem Ignacego Paderewskiego, rząd rozpoczął akcje przeciw, ruchowi rewolucyjnemu: 18 stycznia zlikwidowano ukazujący się legalnie „Sztandar Socjalizmu” organ powstałej przed miesiącem Komunistycznej Partii Robotniczej Polski, sama partia musiała przejść do działalności konspiracyjnej. Dopiero w październiku miał się ukazać pierwszy numer „Czerwonego Sztandaru”... W samym zaś Lublinie, choć stał on teraz znów z dala od głównego nurtu życia politycznego, trwała walka pomiędzy przedstawicielami obozu zachowawczego a siłami postępowymi, broniła swej pozycji Lubelska Rada Delegatów Robotniczych...

Miejscowe gazety przepelnione były wiadomościami politycznymi ze świata, przede wszystkim tymi, które dotyczyły przeszłości Polski i jej granic. Od 18 stycznia toczyła się Konferencja Pokojowa w Paryżu, w jedenaście dni po jej rozpoczęciu Roman Dmowski

przedstawił żądania terytorialne Polaków. Wybuchło Powstanie Wielkopolskie. Nabrzmiwała sytuacja na Śląsku. Na wschodzie trwał konflikt zbrojny z oddziałami Armii Czerwonej oraz z wojskami Ukrainy Naddnieprzańskiej dowodzonymi przez atamanem Petlurę, które zresztą były się również z czerwonoarmistami... W Lublinie można było o tym przeczytać w narodowej „Ziemie Lubelskiej” i „Głosie Lubelskim” o takiej samej orientacji, lub w radykalnym „Dzienniku Lubelskim”, piśmie PPS, który jednak 8 lutego musiał zawiesić swoją działalność co z ogromną satysfakcją odnotowała „Ziemia Lubelska”. Zniszczona została w Lublinie redakcja wydawnictwa „Ruch Komunistyczny” i od tego czasu tylko *pokątnie* - jak podawała prasa legalna - *zjawiały się w Lublinie numery wydawnictwa „Ruch Komunistyczny” jako signum temporis*. Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich komentowało w wydawanym przez siebie w Lublinie „Robotniku” zachodzące wydarzenia ze swego punktu widzenia, a ze swego znowu - ludowa „Nowa Jutrzenka”. redagowana przez księdza A. Kwiatkowskiego z Bychawy. Tygodnik satyryczno-humorystyczny „Śmiech” wydawany od 1919 r. przez Franciszka Głowińskiego, szydził na ogół w niewybredny sposób z „socjałów” „bolszewków” i Żydów, a twórczość „niezaangażowana” kształtowała się w nim na takim oto mniej więcej poziomie, jak np. wierszyk zamieszczony w numerze 12:

*Wojtek stanął przed komisją,
Niespokojnie wzrokiem goni,
Więc go pyta pan oficer
„No, do jakiej chciałbyś broni?”
„Czy do armat czy do gwerów?”
Na to Wojtek (sztuczka lisia),
Odpowiada „Hę... do Broni?...
Kiedy mojej jest... Marysia!”*

Przypominało to stylem twórczość batalionowych wierszokletów, którzy w owych latach zapelniali szpalty pisemek wojskowych; utwory w rodzaju „Oświadczyń stolarza”:

*Marysiu przyjm – jak pokost – mych oświadczyń słowa.
Tyś biała, czysta, miękka jak deska lipowa.
Kiedy ciebie poznałem czarodziejko luba,
Serce moje ścisnęła miłość, jako śruba.
I przylgnąłem do ciebie jak stolarski klajster –
A ty mnie tak katujesz jak chłopaka majster.
A ja ciągle o tobie marzę, mój motylu...
Boś ty piękna jak ... willa w rokokowskim stylu.*

Ja ci miłość przysięgnę przed Bogiem światem:

Przysięgam: będziesz mi odtąd moim

Najmilszym warsztatem.

Ale to były, oczywiście, marginałki. Z upływem tygodni w lubelskich pismach zachowawczych coraz mocniej nasilała się wroga nuta wobec sił postępowych.

Jednocześnie jednak w Lublinie trwał karnawał. A z nadejściem Wielkiego Postu wcale nie opadała – o tych, którzy mogli sobie na to pozwolić – chęć dobrej zabawy. Mając odpowiedni grosz w kieszeni, mogłeś rano wyruszyć spod Bramy Krakowskiej ku Krakowskiemu Przedmieściu... i spędzić na tej ulicy cały boży dzień ku satysfakcji ducha i żołądka.

Zaczynałeś w restauracji Banaszka na Placu Króla Łokietka 3 róg Koziej zdrowym smacznym śniadaniem po cenie bardzo przystępnej. Potem wchodziłeś w Krakowskie Przedmieście. Mijało się zaraz na wstępie po prawej stronie obok kościoła Św. Ducha „Magazyn Jubilerski” i Skład Wyrobów Platerowanych oraz Zegarków Genewskich. A Kalickiego (sklep jubilerski mieści się tutaj do dzisiaj) i szło aż pod numer 58 do zakładu fryzjerskiego „Edwarda” obok Banku Łódzkiego, aby przystrzyć włosy i wypomadować zabójczy wąsik. Tamże oferowano: brzytwy wypróbowanej dobroci, mydła toaletowe, szpilki itp. Ceny były stałe, czystość wzorowa. Potem...

Potem można było znów wstąpić na przekąskę do Zagwoźdzona przy Kapucyńskiej 5 do Dłubaka w hotelu „Victoria”, lub do „Versalu” przy ulicy Szpitalnej (obecnie: Pstrowskiego, restauracja – „Pod Karasiem”), gdzie właściciel, pan Franciszek Małecki proponował zakąski zimne i gorące, trunki krajowe i zagraniczne a wieczorem, kabaret i – gabinety. To samo proponowała restauracja „Bellevue” przy Krakowskim Przedmieściu 36, a przy tej samej ulicy, pod numerem 32, tam gdzie dzisiaj stowarzyszenia twórcze mają klub „Nora”, właściciel, pan Zwoliński, zapraszał do restauracji pierwszego rzędu pod nazwą „Renaissance”. Istotnie można się było tam prawdziwie „odrodzić” - przy dźwiękach koncertującej codziennie od godz. 8 do 12 wieczorem, orkiestry damskiej... Cukiernia „Stefania” w hotelu „Victoria” polecała „cukry”, czekolady i duży wybór bombonierek a cukierki i landryny „Buzi dać”, proponowała firma G. Pruszkowski i W. Szubertowski przy Krakowskim Przedmieściu 52, obok poczty.

Zakupy na zbliżające się Święta? Proszę bardzo: Skład Win, Towarów Kolonialnych i Delikatesów - W. Ignaszewskiego przy tejże ulicy pod numerem dwunastym (wina węgierskie: wytrawne i maślane, wina francuskie, hiszpańskie, portugalskie, krymskie, piwo – pilzneńskie, bawarskie, lagrowe...). To samo: w delikatesach Z. Romanowskiego pod numerem 46, róg Tadeusza Kościuszki.

Uczucia patriotyczne można było zaspokoić w księgarni - antykwariacie J. Cholewińskiej w gmachu hotelu „Angielskiego” przy Krakowskim Przedmieściu 23. Wśród „wyboru wielkiego”, książek szkolnych „różnej treści”, nowych i używanych, ołówków, atramentów, globusów szkolnych, atlasów geograficznych, [...] pocztówek oraz rozkoszy filatelistów: „składu marek wszechświatowych” – istniał również dział oferujący godła narodowe: orzełki, spinki, chorągiewki, obrazy o treści patriotycznej itp.

Uczucia kulturalne? Proszę bardzo: 8 kino-teatrów z eleganckim „Corso” na czele przy ul. Radziwiłłowskiej, wieczorem – przedstawienie w Teatrze Wielkim przy Namiestnikowskiej, róg Kapucyńskiej, Trochę tam na jego poziom utyskiwano. Lekka muza wojenna lat poprzednich [...] ówczesny dziennikarz – stała się strawą powszednią niewybrednej publiczności [...] obniżenie poziomu artystycznego usuwa od teatru[...] publiczność. Dlatego też coraz częściej podnosiły się głosy o potrzebie „umiastowienia” teatru aby podnieść jego poziom. Tłumnie za to zbierała się pewna kategoria publiczności w miejscowych kinematografach, które z wyświetlanymi obrazami o treści najczęściej sensacyjnej i drastycznej, łączyły różne popisy atletyczne, muzyczne lub lekkiej muzy teatralnej.

Wobec tego - do „Wesołego Ula”, kabaretu nocnego! Tu, wśród zespołu prowadzonego przez artystę scen warszawskich J. Sarneckiego występowała i podbijała serca widzów, młodzianka tancerka, szesnastoletnia Ania Ordon... Tak taki - późniejsza słynna Hanka Ordonówna. Uciekła do Lublina po blamażu w warszawskim kabarecie „Sfinks” jesienią poprzedniego roku, gdy spróbowała swoich sił, jako piosenkarka w programie: „W naszej kochanej Warszawie”.

Tymczasem jednak prasa - nawet ta jak najbardziej legalna - podawała miejscowe wieści, ukazujące odwrotną stronę medalu, niż ta, z Krakowskiego Przedmieścia...

W numerze z 5 kwietnia „Ziemia Lubelska” pisała w artykule pod tytułem – „Czemu tak tajemniczo?": *W tych dniach na stację Lublin nadeszła duża ilość wagonów z towarami amerykańskimi a zwłaszcza z tłuszczami. O nadejściu do Lublina tak pożądanym dla ludności miejskiej artykułów spożywczych Wydział Apropowizacyjny nie pośpieszył dotąd powiadomić ogółu. Czemu? [...] Tajemniczość, z jaką nasze władze aprowizacyjne traktują tę sprawę, powoduje różne domysły, obawy i plotki.*

Już poprzedniego dnia rozpoczął się strajk lubelskich kolejarzy. Wyplacono im tylko połowę poborów. Kiedy znaleźli na stacji wagon słoniny rozdzielili jego zawartość między sobą, jako rodzaj rekompensaty. A głównie dlatego, że trudności aprowizacyjne w mieście coraz się zwiększały godząc przede wszystkim w niemającą ludność. Były starcia z policją, następnego dnia – nawet z wojskiem.

W lutym, w czasie wyborów do lubelskiej Rady Miejskiej, doszło do rozdźwięku wśród ugrupowań politycznych, na pierwszym posiedzeniu Rady 13 marca – do ostrej walki politycznej w łonie zgromadzenia. Po ogłoszeniu wyjątkowego w Lubelskiem i Zagłębiu Rady Delegatów Robotniczych, w tym – oczywiście – i Lubelska RDR proklamowały strajk protestacyjny. 12 marca na wezwanie Komitetu Wykonawczego Lubelskiej Rady Delegatów Robotniczych 5 tysięcy osób spotkało się na Placu Bychawskim; ruszył pociąg do śródmieścia. Również w marcu wybuchł strajk pracowników służby miejskiej i urzędników miejskich. Nieczynne było pogotowie ratunkowe straż pożarna nie wyjeżdżała do pożarów. Na wypadek wprowadzenia do akcji łamistrajków strażacy zdjęli koła od wozów bojowych i sikawek. Domagano się podwyżek i w Końcu Rada Miejska musiała je przyznać. W niedzielę, 30 marca, odbył się w Lublinie IV Zjazd robotników rolnych Ziemi Lubelskiej. Uczestniczyło w nim przeszło cztery i pół tysiące delegatów reprezentujących 12 powiatów, w których trwał powszechny strajk rolny. Wśród wniosków Zjazdu pierwszy brzmiał następująco:

Wobec tego, że wszelkie usiłowania komisji Rozjemczej robotników rolnych, aby dojść do porozumienia z przedstawicielami Związku Ziemian w sprawie zadań służby folwarcznej nie doprowadziły do stadnego wyniku - czwarty Zjazd robotników rolnych Ziemi Lubelskiej postanawia strajk prowadzić dotąd, aż upór obszarników zostanie złamany nieugiętą postawą proletariatu rolnego [...] Po zakończeniu Zjazdu, opuszczono sale śpiewając „Czerwony Sztandar”.

Warto tutaj dodać, że w Lublinie powstała, jako jedyna w kraju - Rada Delegatów Robotników Folwarcznych.

Im bliżej Wielkanocy, tym więcej w życiu politycznym wewnątrz krajowym i zagranicznym zachodziło ważkich dla Polski wydarzeń 26 stycznia wybory do Sejmu. 10 lutego - otwarcie pierwszej sesji Sejmu: w dziesięć dni później Sejm uchwalił tzw. „Małą Konstytucję”. 3 Marca 1919 r. Komitet Narodowy Polski przekazał Komisji Cambona notę w sprawie polskich granic wschodnich. 19 marca Lloyd George zakwestionował m.in. przyznanie Polsce Gdańska. Od 6 kwietnia w paryskiej konferencji brał udział także Ignacy Paderewski. Jeszcze daleko było do podpisania traktatu pokojowego z Niemcami - fakt ten nastąpił dopiero 28 czerwca, w Wersalu. W Kraju oczekiwano z dnia na dzień przybycia 80-tysięcznej armii gen. Józefa Hallera...

Lubelska wiosna 1910 r. tak jak cała polska wiosna owego roku, przebiegała wśród chmur, chłodnych wiatrów, i uderzających tu i ówdzie gromów. Wyjście z półtorawiecznej zimy nie było łatwe.

Działy też w Lublinie w tych miesiącach liczne instytucje kulturalne i społeczne, byli też ludzie którzy (może czasem nawet trochę naiwnie, ale wszak szczerze) stawiali ponad wszystko sprawę sztuki; chronienia pielęgnowanej przez sto pięćdziesiąt ostatnich lat - wbrew wszystkim przeciwnościom - kultury narodowej. Owi „pięknoduchowie” jak choćby - związany przez całe życie z Lublinem niedawno zmarły prof. Wiktor Ziółkowski, wówczas przed laty „lubelski młody, znany malarz”, który w zamieszczonym przez gazetę w numerze wielkanocnym liście pisał: [...] Przeto ośmielałem się poruszyć w „Ziemi” sprawę urządzenia w Lublinie wystawy [...] poświęconej odtworzeniu architektury naszego miasta w plastyce. Mam na myśli specjalnie dwa cykle dzieł, a mianowicie prof. L. Wyczółkowskiego i Jana Gumowskiego „Stary Lublin”. Zestawienie tych prac minęłoby rację bytu: wysnuwałoby szereg myśli plastycznych oraz zilustrowałoby wrażenie, które wywołuje piękno naszego grodu w duszach polskich artystów.[...]

Co się zaś tyczy prognozyków „Kalendarza Lubelskiego” to jedna rzecz się sprawdziła bez wszelkiej wątpliwości: 21 kwietnia, w dzień tradycyjnego dyngusu, spadł po południu w Lublinie obfity deszcz.

Pierwodruk: „Kamena”, 1979, nr 8, s. 1, 8-9.